Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XI 1 WRZEŚNIA 1934 Nr. 17

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Z powodów od Redakcji niezależnych dodatek

SUMMY FILOZOFICZNEJ

ukaże się w następnym numerze.

Z Rzymu.

Przybywszy w pierwszych dniach sierpnia do letniej rezydencji w Castel Gandolfo, Ojciec św. udał się zaraz do swojej prywatnej kaplicy, która, na pamiątkę jego pobytu w Polsce, poświęcona jest Matce Boskiej Częstochowskiej, — by spędzić chwilę na modlitwie i uzyskać odpust Porciunculi.

W międzyczasie wiadomość o przybyciu Najwyższego Pasterza rozeszła się szybko w miasteczku i okolicy, budząc wszędzie żywy entuzjazm i gromadząc wielkie tłumy ludności na głównym placu, naprzeciw pałacu papieskiego. Uroczysty dźwięk dzwonów obwieścił upragnione przybycie Ojca św.; w jednej chwili papieskie sztandary ozdobiły budynki publiczne i domy prywatne, na znak synowskiej radości i głębokiego przywiązania. Największe wzruszenie wśród ogólnej radości okazali alumni różnych seminarjów duchownych i kolegjów Rzymu, przebywający na wakacjach w Castel Gandolfo.

Wkrótce po godzinie 6-tej wieczorem, odnosząc się z ojcowską życzliwością do uroczystego powitania, Papież ukazał się na środkowym balkonie pałacu dla otrzymania serdecznego hołdu.

Zaledwie postać Ojca św. ukazała się na balkonie, okrzyki i oklaski jeszcze się wzmogły, Pius XI, najwidoczniej wzruszony wyrazami synowskiego przywiązania, ojcowskim gestem ręki podziękował za miłe powitanie, a następnie wśród głębokiej ciszy udzielił pobożnie klęczącej ludności Błogosławieństwa apostolskiego.

Ojciec św. pomimo, że przybył do swej letniej rezydencji na wypoczynek, pracuje nieustannie i udziela ciągle audiencyj.

Przyjmując na specjalnej audiencji przedstawicieli Komitetu Międzynarodowego związku prasy kinematograficznej, wygłosił dłuższe przemówienie, zaznaczając, że nie wiedział dotychczas o istnieniu związku prasy kinematograficznej, obecnie znalazłszy się wobec jej przedstawicieli, pragnie im powiedzieć, że kinematograf pozostanie tem czem jest i będzie nadal rozsadnikiem zła, jeśli prasa nie przeciwstawi się odważnie temu złu. Mówiąc inaczej, czyż kinematograf nie jest może w większej części takim, jakim go czyni prasa? Jest to bardzo poważne zagadnienie, nie rozchodzi się tu bowiem o kwestję czysto religijną, ale raczej o nieustanne naruszanie

moralności chrześcijańskiej, a nawet moralności naturalnej, czysto ludzkiej. Koniecznem jest zastosowanie do sztuki kinematograficznej koncepcji jaka winna regulować i rządzić wszelką sztuką. Sztuka ma swoje specjalne zadanie do wypełnienia, i swoją własną rację bytu, mianowicie ma udoskonalać moralną istotę, jaką jest człowiek, zatem musi sama być nawskróś moralną, w przeciwnym razie mamy szkodliwy absurd. Zatem — mówił Ojciec św. — czyż kinematograf byłby tak złym i szkodliwym, gdyby prasa przeciwstawiła się energicznie i stanowczo niemoralnym filmom? Tę właśnie prośbę pełną niepokoju zwraca Ojciec wszystkich dusz do wszystkich zainteresowanych; mówiąc to Ojciec św. prosił obecnych by, jak jego mikrofon, powtórzyli wszędzie to bolesne i pełne niepokoju zapytanie.

Sprawozdanie Sacra Rota Romana z roku sądowego 1933 podaje naogół 77 wypadków prawnych, w tem 71 próśb o unieważnienie małżeństwa. Tylko 28 z pośród tych próśb rozstrzygnięto pozytywnie, pozostałe 43 zostały odrzucone.

W dniu 9 lipca b. r. umarł w Rzymie słynny astronom, ks. Józef Gianfranceschi na zapalenie płuc. Dziennik „Osser. Rom.” z dnia 10 lipca poświęcił zmarłemu obszerne wspomnienie pośmiertne, z którego przytaczamy następujący ustęp: Józef Piotr Gioacchino Gianfranceschi pochodził z Arcevi (Ankona) gdzie urodził się w dniu 21 lutego 1875 roku. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do szkoły inżynierskiej królewskiego uniwersytetu w Rzymie. Sądził on, że technika jest jego powołaniem życiowem. 12 listopada 1896 roku przerwał jednak młody student Gianfranceschi swoje studja techniczne i został nowicjuszem zakonu Jezuitów. Po złożeniu swoich ślubów w grudniu 1898 roku podjął on razem ze studjami teologicznemi ponownie także swoje studja świeckie. W następnych latach uzyskał doktorat filozofji, matematyki i fizyki, po otrzymaniu święceń kapłańskich w roku 1900 uzyskał także i stopień doktora teologji. Swoją działalność nauczycielską i naukową rozpoczął ks. Gianfranceschi w papieskim instytucie Gregorianum, którego był kilkakrotnie rektorem; wykładał on tu astronomję i fizykę i położył wielkie zasługi około naukowego podniesienia tej instytucji. Wkrótce jego naukowa sława przekroczyła granice Włoch, wybrano go członkiem różnych akademij naukowych i brał udział w całym szeregu przyrodniczych i matematycznych kongresów. Jak wiadomo, powierzono ks. Gianfranceschi w roku 1923 specjalną misję w Lidze Narodów, a w 1928 roku brał on udział jako naukowy i duchowy doradca w wyprawie polarnej Nobilego. Liczne naukowe wydawnictwa, jakie ogłaszał ksiądz Gianfranceschi, jak również jego naukowe odczyty, znajdowały w świecie naukowym coraz żywsze uznanie. Nigdy jednak przedwcześnie zmarły zakonnik nie uważał się wyłącznie za uczonego, celem jego i dążeniem było swoją twórczość naukową oddawać na usługi religji i apologetyki. Pozatem nie zaprzestawał nigdy, nawet w najczynniejszej dobie swojej pracy naukowej, zajmować się bardzo gorliwie duszpasterstwem. Od 1918 roku naprzykład do 1928 działał on jako kościelny główny kapelan harcerzy. W 1921 r. powołany został przez papieża Benedykta XV na prezesa papieskiej akademji naukowej „Nuovi Lincei”; papież Pius XI zatwierdził go na tym

urzędzie i powierzył mu następnie kierownictwo nowo utworzonej watykańskiej stacji radjowej, które zmarły, jak również urząd prezesa Akademji papieskiej, sprawował aż do śmierci. Papież Pius XI cenił niezmiernie wysoko skromnego uczonego w szacie zakonnika i nie pominął żadnej sposobności, aby mu nie wyrażać swej największej życzliwości; na łożu śmiertelnem otrzymał ks. Gianfranceschi jeszcze specjalne błogosławieństwo papieskie.

Według doniesienia dziennika *Osservatore Romano* z dnia 11 lipca b. r. Kongregacja Obrzędów zajęła się na ostatniem swojem zebraniu następującemi sprawami beatyfikacyjnemi: Galilego z Nicolini, nowicjusza Kongregacji św. Krzyża i Męki Jezusa Chrystusa, Marji Domenici Mazzarello, pierwszej przełożonej Instytucji Córek Pomocy Marji, Brata Esuperiano, członka Kongregacji Braci szkolnych, Fryderyka Alberta, założyciela Sióstr Niepokalanego Poczęcia w St. Vincenz, Marji Celiny od Zwiastowania, zakonnicy franciszkańskiej i Marji Teresy de Soubiran Lallouvière, założycielki instytutu Pomocy Marji.

W ciągu lipca b. r. prawie cztery tysiące młodych dziewcząt faszystowskich, nauczycielek ludowych, przebywało w Rzymie na specjalnych kursach instrukcyjnych. Ukazywały się one wszędzie w mieście w biało-czarnych mundurach. W dniu 27 lipca rano przedstawione były Mussoliniemu na Foro Mussolini, a popołudniu zgromadziły się przed pałacem Venezia, z którego balkonu Duce wygłosił do nich przemówienie, winszując im ich ofiarnej pracy nad wychowaniem młodych Włoch. Pośród tych nauczycielek znajdowało się wiele zakonnic, które odbywały ten sam kurs i które zostały zaszczytnie wyróżnione w obydwóch przemówieniach.

———o———

XXVI KATOLICKI TYDZIEŃ SPOŁECZNY W NICEI.

Na miejsce obrad Tygodnia społecznego wybrano Niceę, tamtejszy okręg posiada bowiem liczne katolickie organizacje społeczne, jak sekretarjaty społeczne, komitety rodzicielskie, syndykaty robotnicze, kasy ubezpieczeń społecznych, kasy rodzinne, kooperatywy produkcji i konsumy, szpitale, zakłady opiekuńcze, redakcje dzienników społecznych, związki pomocy dla kobiet pracujących i t. p. Cała wielka sieć dzieł katolickich rozciąga się na wybrzeżu lazurowem, posiadając swoje ognisko w Nicei. Nie można bowiem sądzić wybrzeża lazurowego według publiczności międzynarodowej, według odbywających się tam światowych różnych uroczystości i zabaw. Publiczność tę stanowią cudzoziemcy, przebywający tam dla wypoczynku. Właściwa zaś ludność Nicei, całego tego wybrzeża jest głęboko uczciwa, pracowita i chrześcijańska.

Co dotyczy tematu Tygodnia, wybrane zostało przez komitet lokalny, biorący pod uwagę niektóre kwestje aktualne, interesujące prasę francuską, wielkie zagadnienie z punktu widzenia praktycznego: „Wychowanie i po-

rządek społeczny". Temat ten miał zostać rozpatrzony i pogłębiony w całej swej rozciągłości we wszystkiem co tylko dotyczy stosunku wychowania do porządku społecznego w różnych instytucjach ludzkich.

Inauguracja Tygodnia nastąpiła 23 lipca b. r. rano nabożeństwem odprawionem w katedrze. Prof. Duthoit otworzył Tydzień przemówieniem, w którem zaznaczył, że przedmiot „wychowanie a porządek społeczny" polega na realizacji jednego i drugiego. Przygotowywać bowiem przez wychowanie ludzi do ich zadań obywatelskich i chrześcijańskich znaczy przygotowywać ich do realizacji prawdziwego porządku społecznego. Są to zasadnicze podstawy budowy. Tydzień społeczny i temat wybrany w obecnej chwili we Francji i Europie posiada wielką doniosłość.

W drugi dzień Tygodnia, p. J. Guitton z wielką subtelnością i żywością uczucia wyjaśniał dziwny kontrast zachodzący pomiędzy rozciągłością i głębią nauk technicznych i pozytywnych współczesnych, a zarazem wielką nieznajomość ludzi w kwestjach religijnych. P. Guitton nie poprzestał na wyjaśnieniu pobieżnem tych zjawisk. Miłość bliźniego nie pozwala nam na to, byśmy przypisywali niewierzącym błądzenie przeciwko światłu. Nie uznaje on również, by wierzący popełniali błędy taktyczne, nie umieli przedstawić współczesnym prawdziwego oblicza wiary. Byłoby to zapoznawaniem bardzo pięknych wysiłków. Należy raczej oskarżyć tu strukturę społeczeństwa współczesnego, w którem religja zajmuje niestety zbyt nieznaczne miejsce. Z drugiej znowu strony myśl nowożytna przez dziwne jakieś spaczenie twierdzi, że człowiek, który przeniknął tajemnice materji, lub który jest wielkim artystą, może mówić z autorytetem o filozofji i religji, tłumaczyć, że gdyby religja była prawdziwą, nie mogłoby być w niej nic niedoskonałego, ani nic doskonałego poza nią. Należy zrozumieć — podkreślił mówca — że brak zrozumienia religji u niewierzącej inteligencji jest pewnym rodzajem hołdu dla prawdy, której nie znają i znać jej nie chcą, gdyż ona im przeszkadza, ale którą odgadują, i należy z większą gorliwością pracować dla dzieła wychowania tak zalecanego przez Tydzień społeczny w Nicei.

P. Henryk David, redaktor „Voix des Familles" wygłosił zasadniczy referat o związkach rodziców uczni szkół publicznych i szkół wolnych, których wyjaśnił pochodzenie, ducha, działalność, organizację i widoki na przyszłość. W dyskusji, jaka nastąpiła po tym referacie, przejawiła się silna potrzeba organizowania związków rodzicielskich także i w innych szkołach.

Mgr. Solages wygłosił referat na temat: „O wyborze elity". Mówca znalazł się nieraz — jak zaznaczył — wobec trudności jaką nasuwa wielka liczba młodych ludzi bardzo zdolnych, wobec zbyt małej ilości miejsc jakie ofiarują im zawody wolne. Jakże wyjść z tego zamkniętego kręgu, gdy jest teoretycznie i praktycznie rzeczą niemożliwą, by zawody wolne otworzyły się coraz większej liczbie tych, którzy pragną wyższej kultury. Dziś zaleca się bardzo system elity. Prelegent jest wrogiem tego systemu. Uważa on, że wybór dokonany na podstawie intelektualnej, pozostaje równie arystokratyczny jak wtedy, gdy przywilej kultury opierał się na rasie lub majątku i że staje się on coraz więcej despotycznym. Rozwiązania tego problemu należy szukać według prelegenta w wychowaniu tłu-

mów; dobrodziejstwa kultury winny być udziałem wszystkich, we wszystkich zawodach, z uwzględnieniem, że kultura posiada wiele stopni i wiele form. Mgr. Solages nie stawiał zresztą żadnych zasad. Wyjaśnił on tylko w jaki sposób pojmuje realizację tego problemu i kładąc usilny nacisk na doniosłość wykształcenia zawodowego i wyciągając wnioski otrzymane pod tym względem z rezultatów działalności komitetów społecznych, nie pomijając zaznaczenia podwójnej trudności, a mianowicie z faktu, że w wielu zawodach niema czasu na kształcenie się i z tego drugiego faktu, że opinja publiczna skłania do porzucania niektórych zawodów na korzyść innych uważanych za bardziej uprzywilejowane. Należy więc skłonić opinję i ta ewolucja już się zaczęła do zmienienia społecznego podziału zawodów. Należy obsługiwać maszyny przy zaprowadzeniu dłuższego wypoczynku, i zorganizowaniu lepszych warunków życia robotników. Oby kultura i jej dobrodziejstwa mogły dotrzeć do jaknajszerszych środowisk robotniczych, zdając sobie sprawę, że nic nie zdoła jednak zastąpić wielkości, piękna, słodyczy i skuteczności kultury religijnej.

We czwartek 26 lipca Mgr. Petit z Julleville mówił o rozwoju kultury religijnej dorosłych, naprzekór różnym przesądom kultura ta jest nieodzowną dla ludzi dla znoszenia jarzma zewnętrznych okoliczności i dla umiejętności koniecznego dostosowania wiary do życia oraz dla użyczenia im pomocy w wykonywaniu dobra w ich środowiskach. W jakiż sposób Kościół za pomocą wszystkich środków jakiemi rozporządza użyczy im tej kultury? Najpierw—powiedział prelegent—przypominając nieustannie że katolicyzm jest religją wewnętrzną, która skłania nas do miłowania Boga w duchu i prawdzie, religją logiczną, która zobowiązuje nas do całkowitego ofiarowania się Chrystusowi, religją braterską, która pobudza nas do myślenia o naszych bliźnich i o poświęceniu się dla nich, religją społeczną, która czyni z nas członków całości zorganizowanej i niezmiernie dobroczynnej. Dorośli otrzymają tem łatwiej naukę Kościoła na żywych przykładach, oraz zostaną zaznajomieni ze źródłem wody żywej zawartej nietylko w Ewangelji, ale i w ostatnich papieskich encyklikach, wyrażających myśli i zasady Kościoła. Należy starać się o samodzielność i żywość myśli dorosłych, tak by opierała się skutecznie zdarzeniom, wrażeniom, i różnym zjawiskom życia społecznego, a zarazem o wrażliwość ich duszy na wszystko piękne, i dobre, a zwłaszcza na wszelkie potrzeby i cierpienia ich braci.

Tegoż dnia p. Jerzy Pernot, dawny minister i poseł, mówił na bardzo piękny temat: „Jak należy przygotowywać do służby społecznej". Z pomiędzy wszystkich klęsk i braków na jakie cierpimy, najgłębszą jest niewątpliwie — mówił prelegent — niedostateczne wychowanie, jakie otrzymali nasi współcześni. Brakowało mniej lub więcej ich rodzicom jednego z tych przymiotów, które są nieodzowne dla tych, którzy chcą wykonywać skutecznie urząd rodzicielski, a mianowicie poczucia autorytetu, zmysłu rodzinnego, miłości wysiłku; prelegent podał bardzo subtelną i głęboką analizę tych przymiotów i właściwości. Jest rzeczą bardzo przykrą niestety, że wychowanie wychowawców jest tak bardzo zaniedbane. Należy żywić też wielką wdzięczność dla tych wszystkich usiłowań kongresów i różnych dzieł, które usiłowały zaradzić tym brakom i które pożytecznie ostrzegły opinję. Nie

należy zapoznawać, że w łonie rodziny pełni się właśnie w najlepszy sposób zadanie powołania rodzinnego. Z tego punktu widzenia trzeba życzyć, by przybywało coraz więcej licznych rodzin, gdzie rozwijają się najlepiej cnoty, które zdolne są do szerzenia wszędzie poczucia zmysłu społecznego i przywrócenia życiu politycznemu jego godności, i zarazem pozwalające krajowi wypełnić jego misję tradycyjną szermierza wolności i obrońcy osoby ludzkiej. Tylko dzięki rodzinie odrodzonej przez odpowiednie wychowanie wychowawców odzyska Francja dawne swoje cnoty, które czynią narody silnemi.

27 lipca, w piątek popołudniu, Józef Zamański, prezes zawodowego związku francuskiego, wygłosił bardzo zajmujący referat o roli wychowawczej zawodu. Rozpatrzył on różne usługi jakie może oddać zawód dla uzupełnienia wychowania człowieka. Winien on najpierw uzupełnić jego wykształcenie techniczne za pośrednictwem różnych ćwiczeń i kursów zawodowych. Następnie winien przyczynić się do ukształtowania jego moralności za pośrednictwem nauczania praktycznego, przez stosowanie do danego zawodu przepisów sprawiedliwości i miłosierdzia, przez odpowiedni wpływ różnych instytucyj zabezpieczających jednostkę przeciwko jej własnym słabościom, jakiemi są kasy ubezpieczeniowe oraz przez udoskonalanie jednostki zapomocą przykładów, wskazówek, rad i inicjatyw służby społecznej. Wychowanie to polega na doprowadzeniu poszczególnych członków danego środowiska zawodowego do doskonalenia samych siebie przez mnożenie w swojem łonie różnych koniecznych organizacyj. Prelegent w zakończeniu zaznaczył, że może głównem zadaniem obecnem będzie wychowanie środowiska zawodowego za pośrednictwem instytucyj, które będą się coraz więcej rozwijać dla przeciwdziałaniu słabości robotnika i dla wyszkolenia wysiłku wytwórcy, to znaczy zajmie się ona umoralnieniem obydwóch czynników produkcji.

W sobotę, 28 lipca, pierwszy referat: „Rola społeczna szkoły“ wygłosił prof. Archambault. Szkoła— wyjaśniał on— winna naprzekór przeciwnym doktrynom dążyć do rozwoju dziecka samego w sobie, jest ono bowiem celem samo dla siebie. Nasuwa się tu konieczność, by obniżyć szkołę ludową, ograniczyć naukę w szkole średniej, usunąć wszystko co jest erudycją encyklopedyczną, a w nauczaniu wyższem oddzielić wysoką kulturę od wykształcenia wielkich specjalistów. Szkoła winna też rozwijać w dziecku zmysł społeczny, ducha miłosierdzia i ofiarności, który nie może wypływać z samej nauki, ale z różnych wycieczek do fabryk, warsztatów i t. d. oraz uczestnictwa dzieci w pogadankach patronatów, lub towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Szkoła winna bowiem uczynić dziecko pożytecznym członkiem społeczeństwa, w którem musi żyć i działać. Szkoła zatem razem z rodziną winny współpracować w tej dziedzinie, nasuwając możliwość stosunków międzynarodowych ale rozwijając przedewszystkiem uczucia narodowe. Szkoła winna również uwzględniać życie na wsi i zbliżenie się do ziemi. Szkoła zatem osobowa i społeczna w swoim duchu, różnorodna w swej technice i organizacji, będzie mogła pracować skutecznie nad rozwojem dziecka, nie wyosabniając go i nie wyrywając go z właściwego mu środowiska.

MARSZAŁEK LYAUTEY.

Należał on do rasy ludzi, których trudności tak przyciągają jak odstraszają innych. Prześladowany z powodu swych przekonań katolickich, musiał jako młody człowiek przerwać karjerę wojskową, gdyż masonerja francuska bezwzględnie nie dopuszczała katolików do wyższych stopni. W służbie kolonjalnej znalazł on wreszcie szerokie, wolne przestrzenie zdala od politycznych sekciarzy, gdzie mógł swobodnie oddychać i wspaniałe pole pracy, o jakiem marzyła oddawna jego stłumiona energja. Wyrobiwszy się w Indochinach, Madagaskarze, Algerze, znalazł wreszcie w Marokku sposobność całkowitego wypowiedzenia się, tak jak wielki poeta znajduje właściwy przedmiot, w którym może wyśpiewać cały swój genjusz. Zrozumiał on to stare królestwo Islamu, tak dla przeciętnego Europejczyka pospolite i pogardzane, odczuł jego szlachetność i ukochał je. Wspaniałomyślny sposób w jaki pojął on swoje zadanie, znalazł swoją zasłużoną nagrodę.

Ten wielki członek czynu, który rozwinął tak potężną działalność, a zarazem tak owocną i rozumną, zarówno w Indochinach, Madagaskarze, a zwłaszcza w Maroku, był również człowiekiem głębokiego umysłu, którego zajmowały problemy filozoficzne i apologetyczne. Wiara tego znakomitego wodza była głęboką. Przejawiła się ona bardzo wyraźnie w słynnem przemówieniu jakie wygłosił w klasztorze Cystersów na górze Sion. Wysłuchawszy śpiewu zakonników, Lyautey złożył im podziękowanie i powiedział jak słusznie umiłowali muzykę. Następnie w sposób bardzo prosty i bardzo serdeczny, ale z właściwą sobie wymową, określił on — zwracając się przedewszystkiem do młodych zakonników—czem jest ich obecność na tem wzgórzu. Spoglądając bystro, powiedział nagle: „Patrzycie na mnie, mówicie sobie: oto Lyautey, marszałek Francji. Człowiek, który spędził swe życie na wielkich drogach, który widział cały świat, który wszędzie wydawał rozkazy jako wódz i może myślicie: Czemże jest nasze życie wobec jego życia! Czyż można wytrzymać zawsze w zamknięciu w klasztorze, i tylko szeptać modlitwy, kiedy świat jest tak rozległy, tak piękny i tak wiele można zdziałać! Tak, wiem dobrze, Indochiny, Maroko... wszystko to jest wspaniałe, osza-

łamiające... A jednak ja, Lyautey, powiadam wam: mali zakonnicy, wasze życie, wasza reguła, wasze modlitwy, wasze ofiary, są równie potrzebne, równie konieczne i owocne, równie wielkie, jak największe dzieła na ziemi. Konieczną jest bowiem równowaga, koniecznym jest porządek. Obok czynu — jest rozmyślanie. Obok wysiłku zewnętrznego, jest życie wewnętrzne. Obok walki z żywiołami i ludźmi jest walka z samym sobą. Zycie byłoby tylko chaotycznem szaleństwem, gdyby nie rządził niem duch. Bez ludzi, takich jak wy, człowiek, jakim ja jestem, nie byłby niczem. Czyż zatem wy mali zakonnicy zdajecie sobie sprawę z roli jaką spełniacie na ziemi? W chwilach znużenia i zniechęcenia — wszyscy mają takie chwile, czy myślicie, że ja ich nie miewam? — zapytujecie się może, czy nie popełniliście szaleństwa, zamykając się w tych murach? Czy zdajecie sobie dobrze sprawę do jakiego stopnia jesteście pożyteczni, jesteście nieodzowni i zajmujecie w porządku świata zasadnicze miejsce"?

Choćbym żył tysiąc lat — pisze świadek tego przemówienia w La Croix — *nie zapomnę nigdy tej chwili. W miarę jak mówił i jego samego ogarniało wzruszenie. Głos jego coraz więcej się załamywał. Nagle przerwał, bo nie mógł już dłużej mówić... Nikt nie drgnął. Była to jedna z owych chwil błogosławionych, w których natężenie duszy dochodzi do szczytu.*

Kilka minut później odprowadzając marszałka za próg klasztoru, przełożony, szepnął mu do ucha: „Panie marszałku, uczyniłeś więcej dla moich nowicjuszy niż stu kaznodzieji przez sto lat"... wedł. La Croix.

JAK SIĘ BRONIĄ KATOLICY W MEKSYKU.

Od 1927 roku trwa walka antireligijna w Meksyku bez przerwy. W pierwszych czterech latach szerzyło się w brutalny sposób prześladowanie, które wywołało protest całego katolickiego chrześcijaństwa. Od 1931 r. nieprzyjaciele Kościoła zaczęli wprawdzie zarzucać coraz więcej metody prześladowania, polegające na wygnaniu i uciskaniu, wprowadzili natomiast ostrą walkę środkami „legalnemi", usiłującemi wytępić chrześcijaństwo całkowicie. Poszczególne okresy tej kampanji antireligijnej zostały dostatecznie przedstawione w prasie katolickiej wszystkich krajów. Mniej znanym jest pocieszający fakt, że podczas prześladowań wśród rzeszy wiernych chrze-

ścijan nastąpiło religijne odrodzenie, które obecnie zapowiada pełen chwały dzień zwycięstwa i zmartwychwstania. Wzruszający obraz tych walk, cierpień i zwycięstwa nakreśliła niedawno w hiszpańskim dzienniku „El Debate“ p. Goribar de Cortina, przewodnicząca katolickiego związku kobiet w Meksyku. (Przytaczamy go za *Schönere Zukunft).*

Centralnym punktem religijnego odrodzenia jest zainicjowana w 1930 r. podczas prześladowania Akcja Katolicka w Meksyku. Na jej czele stoi jako „kierownik papieski“ Msgr. Pascual Diaz, arcybiskup Meksyku, wraz z komitetem krajowym, złożonym z przedstawicieli różnych diecezyj. Pomimo trwających prześladowań udało się, w ciągu czterech pierwszych lat Akcji katolickiej w 27 wpośród 33 diecezyj rozwinąć skuteczną działalność, organizującą wszędzie gminy diecezjalne i zebrania parafjalne. Także w pozostałych sześciu diecezjach zaczęto o ile pozwoliły na to lokalne warunki, wprowadzać w życie praktyczne dzieła Akcji katolickiej.

Na pierwszym planie politycznej walki obronnej stoi związek ojców rodzin, mężczyzn katolickich. Wobec tego, że muszą oni często uczestniczyć w walce politycznej, nie przyłączają się do Akcji katolickiej, która jest zupełnie apolityczną. Obowiązkiem ich jest w pierwszym rzędzie organizować praktycznie polityczną akcję katolików podczas wyborów, występować przeciwko wrogim dla Kościoła partjom lewicowym, protestować przeciwko stale lekceważonej wolności Kościoła i domagać się usilnie usunięcia ustaw szkolnych, zakazujących najsurowiej wszelkich form nauki religji, nawet w szkołach prywatnych. Trzy inne związki stanowe, a mianowicie związek młodzieńców, młodych dziewcząt i kobiet stanowią razem zasadniczy ośrodek Akcji katolickiej, która w Meksyku stała się nietylko dodatkową, ale zasadniczą częścią samego Kościoła, mogącą zdala od wszelkiej polityki przy najdalej posuniętej pomocy osób świeckich pracować nad ponownem uchrześcijanieniem ludności. Pierwsze miejsce zajmuje tu katolicki związek kobiecy, tak dla liczby swoich członkiń jak i z powodu swego apolitycznego stanowiska. Wiele kobiet jest gorliwemi pomocnicami biskupów i kapłanów w ich pracy duszpasterskiej.

Antireligijne ustawodawstwo uniemożliwia prawie zupełnie wykonywanie urzędu kapłańskiego. Niektórzy biskupi zostali wygnani z kraju, inni są tylko tolerowani, lub żyją w zupełnem ukryciu. Wiele seminarjów zostało zamkniętych, a alumni się rozproszyli. Odległe wioski widzą często tylko raz w roku kapłana. W niektórych miastach przechowują wierni Najświętszy Sakrament w swoich domach i sami sobie rozdają Komunję św. W różnych kościołach istnieje tak zwane „tolerowane“ nabożeństwo, w innych znowu odbywają się nabożeństwa tajemne. Zdarzają się jeszcze zawsze wypadki, w których siepacze rządowi napadają katolików podczas kazania lub podczas Mszy św., w takim razie kościoły zostają zamknięte, a kapłani wrzucani do więzienia. Często udaje się ostrzec wiernych, wówczas przerywa się nabożeństwo i wierni rozpraszają się, jak najszybciej, na wszystkie strony.

W takiej sytuacji zadanie osób świeckich, a zwłaszcza kobiet, jest specjalnie wielkie i doniosłe. Muszą one, o ile pozwalają na to prawa Kościoła, zastępować kapłanów, przedewszystkiem jako świeckie katechetki.

Wobec tego, że zarówno w publicznych jak i prywatnych szkołach wszelka nauka religji jest najsurowiej zabronioną, a w całym kraju daje się dotkliwie odczuwać brak kapłanów, nauka religji dzieci przypada w rodzinach prawie wyłącznie osobom świeckim, a w pierwszym rzędzie katolickim kobietom i dziewczętom. W niektórych stanach jak Veracruz zabronione jest kapłanom udzielać dzieciom w rodzinach nauki religji. Świeckie katechetki muszą też często w jednym tygodniu odbywać dwie całodzienne podróże, aby mieszkańców odległych okolic, którzy często raz na miesiąc mogą wysłuchać Mszy św., uczyć prawd Ewangelji. Jak zawzięcie prześladuje się wszelkie formy nauki religijnej nawet w szkołach prywatnych, wykazuje następujące zdarzenie z ostatnich czasów. Jeden z inspektorów rządowych znalazł u pewnego ucznia wielkiego katolickiego zakładu naukowego jeden numer „Dziennika parafjalnego". Wystarczyło to, by zakład ów zamknąć i upaństwowić.

Drugiem wielkiem zadaniem świeckich osób, biorących udział w Akcji katolickiej, jest troska o przyrost duchowieństwa. Wobec tego, że wiele seminarjów zostało zamkniętych, matki katolickie zajmują się w specjalny sposób pomocą dla powołań kapłańskich. Zabezpieczają one alumnom dogodne miejsce do nauki i zbierają fundusze na stypendja. W niektórych miejscowościach wynajęły one domy prywatne, które urządzono na sposób seminarjów kapłańskich. Tu rozwija się wiele powołań, a młodych alumnów wysyła się następnie do seminarjów lub zagranicę dla ukończenia studjów. Największą trudność przedstawia nauka wielu Indjan i Metysów, którzy posiadają własne dialekty. Wobec braku kapłanów, utworzyły kobiety specjalne kółka studjów dla nauki tych narzeczy krajowych.

Niedawno usunięty minister oświaty Basols chciał narzucić wszystkim szkołom tak zwane „wychowanie seksualne". Musiał jednak ustąpić wobec zbiorowego protestu szkół i ojców rodzin. Studenci są istotnie najwięcej budzącą nadzieje częścią ludności, a związki katolickie wyróżniają się wielkim duchem apostolskim. Gdy wydaną została osławiona ustawa szkolna, kobiety katolickie a zwłaszcza związki matek, wzięły sobie za zadanie we wszystkich miejscowościach kraju pouczać matki o tych zagadnieniach. W wielu miejscowościach wywołały matki strajk i zabroniły swoim dzieciom uczęszczać do szkół. Wielu nauczycieli i nauczycielek wzbraniało się udzielać tej nauki, tak, że rząd musiał ostatecznie cofnąć tę ustawę.

Prasa katolicka w Meksyku została zupełnie zniszczoną. Istnieje tam tylko jedno katolickie czasopismo „La palabra", które musi postępować bardzo ostrożnie, by uniknąć zamknięcia. Pisma parafjalne i kościelne przynoszą wyłącznie wiadomości treści religijnej.

W ten sposób Akcja katolicka w Meksyku stała się niezmiernie rozległą pracą duszpasterską osób świeckich. Biskupi, którzy nie mają kapłanów, ani nie mogą ich kształcić, muszą się prawie całkowicie opierać na osobach świeckich, które prawdziwie kapłańskie swoje posłannictwo spełniają zupełnie w myśl wskazówek Ojca św.

„REAKCJA" W SZKOLNICTWIE ROSYJSKO-SOWIECKIM.

Rząd bolszewicki ujrzał się zmuszonym radykalnie przekształcić swoją dotychczasową wychowawczą i szkolną politykę. Na całej linji następuje powrót w zasadniczych rysach do metody, jeśli już nie do treści nauki i do celu wychowawczego szkół „burżuazyjnych". Rozporządzenie ludowego komisarjatu nauczania ustanawia, że w szkołach ludowych należy natychmiast zawiesić wykłady i opracowywanie nauk marksowskich. Dotychczasowe „grupowe" kształcenie młodzieży zostaje usunięte, a natomiast przywrócony stary podział na klasy. Szkoły otrzymają znowu dyrektorów z daleko posuniętemi prawami kierownictwa. Kierownicy szkół muszą odbyć przynajmniej trzechletnią praktykę szkolną, oraz studja w jednem z seminarjów nauczycielskich. Historja i geografja zostają na nowo włączone do planu nauki. Przedewszystkiem jednak ma zostać przywróconą karność szkolna. W następstwie tych rozporządzeń wprowadzone zostają ponownie kary szkolne, noty i cenzury, podręczniki, prace szkolne i egzaminy; autorytet nauczyciela ma zostać gruntownie odrodzony i ustalony. Dotychczas w sowiecko-rosyjskich szkołach nie odbywała się naogół nigdzie prawie ustalona nauka szkolna. Usunięcie wszelkich środków karnych i wszelkiego przymusu doprowadziło do tego, że uczniowie nie pilnowali wcale godzin nauki, a wobec tego wszelkie egzaminy były niemożliwe. Nauczyciele nie mieli żadnego autorytetu wypływającego z ich zawodu, posiadali tylko osobiste uznanie, które zdobywali sobie prywatnie. Zresztą nauczyciele tamtejsi nie dorośli zupełnie do poważnej pracy pedagogicznej, przywiązywano bowiem zbyt małą wagę do odpowiedniego wykształcenia, i przy wyznaczaniu im posad zwracano tylko prawie wyłącznie uwagę na przekonania polityczne. Pozatem przeprowadzano tam różne niemożliwe eksperymenty pedagogiczne, wszystkie na podstawie wiary, że należy młodych ludzi pozostawiać samym sobie, aby wyrobić ich na bolszewików, i że „zepsuć" ich może tylko dom rodzicielski i autorytet. O radykalnem zerwaniu z dotychczasowemi metodami zadecydowała interwencja generałów. Okazało się bowiem, że rekruci, którzy ukończyli nową bolszewicką szkołę, są zupełnie nieudolni i nieprzydatni, niezdolni do karności wojskowej, uparci i buntowniczy. Pozatem okazało się przy zaciągach wojskowych, że moralny upadek młodzieży łączył się ze złym rozwojem fizycznym, tak, że w interesie obrony kraju i zdrowia narodu szybka zmiana pod tym względem okazała się konieczną. — Niestety niema mowy o zmianie pod względem antireligijnego nastawienia szkoły, jak to wykazał kongres pedagogiczny, który się obecnie odbył w Moskwie wspólnie z kongresem wojującego ateizmu. *(Sch. Zft.)*

Według wiadomości podanych przez korespondenta dziennika moskiewskiego „Prawda" — jak donosi „Osservatore Romano" — w okolicy Jaranu, w ojczyźnie Gorkiego, duchowieństwo przychylając się do ustawicznych próśb obywateli tamtejszych, nawiedzonych klęską posuchy, rozpoczęło odprawiać nabożeństwa dla uproszenia deszczu. Liczne procesje śpiewając psalmy udały się na pola zbiorowych gospodarstw sowieckich, wzywając publicznie miłosierdzia Bożego. Dziennik sowiecki ubolewa nad stanowi-

skiem władz lokalnych i centralnych, które wydały rozporządzenie zakazujące stanowczo urzędnikom i organizacjom antireligijnym przeszkadzać w jakikolwiek sposób owym czynnościom religijnym, odprawiającym się na polach należących do „kołchozu“. Należy podkreślić fakt, że także w innych okolicach Rosji sowieckiej, gdzie panuje ta sama klęska posuchy, można zauważyć obecnie odrodzenie publicznego kultu religijnego, oraz milczącą postawę władz lokalnych, wobec odprawiającego nabożeństwa duchowieństwa. Tymczasem zaś jeszcze w ubiegłym roku wszelka religijna procesja publiczna byłaby uważaną za manifestację anti-państwową, a uczestnicy jej musieliby byli ponieść konsekwencje ustaw antireligijnych.

DWA NOWE CUDOWNE UZDROWIENIA W LOURDES.

W ostatnim numerze dziennika „Journal de la Grotte de Lourdes“ prezes biura sprawdzań lekarskich w Lourdes, dr. Vallet, podaje sprawozdanie z cudownego uzdrowienia, które zdarzyło się w roku ubiegłym w Lourdes, a które w bieżącym roku zostało ostatecznie uznane i stwierdzone naukowo.

Rozchodzi się tu o Marję de Raedt, urodzoną w Hoyeylaert (Belgja) w dniu 9 marca 1913 roku, służącej w tymże kraju doktora del Vaeren. Choroba jej datuje się od pierwszych lat jej życia. Doktor, u którego rozpoczęła służbę w 1927 roku, zauważył, że dziewczyna cierpi na chorobę pęcherza i nerek, matka jej powiedziała, że cierpiała ona zawsze na tę dolegliwość, nie odczuwając jednak potrzeby leczenia się na nią.

W maju 1929 roku zaczęły się prawdziwe cierpienia. Pojawiły się silne bóle w okolicy prawej nerki. Lekarz polecił jej pozostać w łóżku i leczył ją środkami dezynfekcyjnemi i regulowaniem czynności trawienia. W 1931 r. zbadał chorą dr. Delvaux, główny lekarz oddziału chorób nerkowych w szpitalu św. Elżbiety w Uccle (Bruksela). Badanie wykazało zajęcie i nabrzmienie nerek, usilne leczenie spowodowało jednak pewne polepszenie. W marcu 1932 roku chora zjawiła się znowu u tegoż specjalisty z powodu ponownego wystąpienia zaburzeń. Kuracje nie dawały żadnego dodatniego wyniku. W końcu 1932 roku oznaki chorobowe się znacznie spotęgowały: nastąpiło spuchnięcie dolnych członków, oraz twarzy. W początku 1933 roku bóle stały się trudne do zniesienia. Nawet w nocy chora miała tylko kilka godzin spoczynku. Dolegliwość ta zaczęła się odbijać ujemnie na ogólnym stanie organizmu, a zwłaszcza na narządach trawienia, pojawił się brak apetytu, wymioty, silne schudnięcie, kurcze, wszystkie objawy stanu zatrucia. Dla uzupełnienia obrazu należy jeszcze wspomnieć o wrzodzie na palcu. Wszelkie środki dezynfekcyjne i zastrzyki pozostawały bez żadnego rezultatu. W kwietniu 1933 roku chora leżała w łóżku i miała gorączkę, sytuacja zaczęła stawać się niepokojącą. Biedna dziewczyna nie była w stanie pełnić żadnej pracy.

W takich warunkach postanowiła udać się do Lourdes. Wyjechała ona wśród dotkliwych bólów w dniu 21 maja 1933 roku. Podróż była uciążliwą, w ciągu przejazdu chora dwa razy zemdlała. Środki uspokajające i narkotyki mogły tylko chwilowo uśmierzyć bóle. Przybyła ona do Lourdes 22 maja w stanie o wiele gorszym z powodu trudów podróży. Pozostała w łóżku doznając tak wielkich bóli, że już prawie, jak mówiła, nie mogła ich znieść. Z wielkim tylko wysiłkiem mogła uczestniczyć w nabożeństwie pielgrzymki, a w ciągu jednego z nabożeństw zemdlała. W dniu 30 maja podczas ostatnich odwiedzin pielgrzymki w Grocie dokonało się uzdrowienie. Chora odczuwa nagle ostry ból w plecach, jakby silne wyrwanie czegoś, po którym następuje nagłe i całkowite poczucie zupełnego zdrowia. Dziewczyna biegnie z powrotem do Groty, zdziwiona, że może biec bez żadnego zmęczenia, zmieszana, że tak biegnie i wszyscy to widzą. Powróciwszy do gospody zaczyna jeść z dobrym apetytem ogólny posiłek, podczas gdy dotychczas jej żołądek znosił tylko bardzo lekkie pożywienie, a mianowicie mleko i zupy. Odjeżdża z Lourdes nie zdając sprawy nikomu ze swego nowego stanu.

Od tego dnia czynności nerkowe i pęcherzowe są zupełnie u niej normalne, noc w powrotnej podróży śpi doskonale i kończy swą podróż piechotą, w doskonałem usposobieniu, jakiego w ciągu poprzedniej podróży nikt by nie mógł był zauważyć.

Po swoim powrocie opowiada rodzicom i znajomym o swojem uzdrowieniu i obejmuje z powrotem swoje zajęcia jako służąca. Dr. van der Vaeren, u którego była w służbie, zainteresował się bardzo wypadkiem, którego był naocznym świadkiem. 8 czerwca 1933 roku dziewczyna została zbadana znowu przez specjalistę dr. Delbaux. Tegoż dnia dr. van der Vaeren wydał dobrowolnie świadectwo, w którem po sprawozdaniu z przebiegu całej choroby pacjentki oświadczył: „Jest to naprawdę nadzwyczajny wypadek. Bez odwołania się do cudu nie mogę zrozumieć tej choroby, która trwała od pięciu lat, bez żadnych wyraźniejszych okresów polepszenia, która stawała się coraz groźniejsza, a która zniknęła nagle zupełnie nie zostawiając żadnego śladu. Sądzę, że Najśw. Panna z Lourdes ma coś do czynienia w tej sprawie“.

W bieżącym roku dziewczyna powróciła do Lourdes z pielgrzymką dziękczynną i 14 maja przedstawiła się w tamtejszem lekarskiem biurze sprawdzań.

Dokument kliniczny stwierdzający to uzdrowienie został wydany przez lekarzy van der Vaeren, Delvaux i Kumpsa. Stwierdza on, że istnienie poważnej i stale wzmagającej się choroby nerek, opierającej się wszelkiej kuracji jak i wszelkim zabiegom chirurgicznym (zastrzyki, obmywania, zapuszczanie sondy) nie ulega żadnej wątpliwości.

Choroba ta zniknęła nagle 30 maja 1933 roku bez użycia żadnych środków lekarskich, i bez żadnego osłabienia organizmu. Lekarzom z biura sprawdzań nie pozostało nic innego poza stwierdzeniem, że tego rodzaju uzdrowienia nie można przypisać żadnemu procesowi naturalnemu.

W tymże dzienniku „Journal de la Grotte de Lourdes“ znajdujemy

sprawozdanie z niezwykłego wypadku wyzdrowienia z stwierdzonej choroby Potta, które się dokonało w dniu 28 czerwca 1933 roku, a które zostało obecnie potwierdzone. Uzdrowioną jest panna Rajmonda Leducq, licząca lat 16, pochodząca z Oye-Plage.

Zupełne to uzdrowienie z choroby Potta dokonało się w sposób tak charakterystyczny i nadzwyczajny, że przypisywanie go procesom naturalnym musi być wykluczone.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO:

List Pasterski biskupów niemieckich. — Stany Zjednoczone a moralność kinematografu. Kapłani murzyńscy w Stanach Zjednoczonych. — Czy Szkocja będzie katolicką?

Zbiorowy list pasterski biskupów niemieckich, ułożony podczas konferencji w Fuldzie, a którego ogłoszenia zabronił rząd Rzeszy, został w swych zasadniczych częściach opublikowany po raz pierwszy w dniu 20 lipca b. r. przez włoski dziennik katolicki „L'Avvenire Italia" (Przyszłość Włoch). Jeszcze przedtem ogłosiło go kilka niemieckich biuletynów kościelnych, zostały one jednak natychmiast zawieszone. Ten list pasterski zawiera potępienie neo-poganizmu niemieckiego.

Biskupi wyrażają najpierw swoją boleść z powodu propagandy neopoganizmu niemieckiego, mającego za podstawę „nową wiarę i mit krwi". Wykazują oni, że ta nowa wiara nie ma nic wspólnego z wiarą w prawdę objawioną. Nowa wiara jest wyłącznie wytworem umysłu ludzkiego. „My wierzymy — powiadają biskupi — w jednego Boga, a nie jest to dziełem ludzkiem, przywiązanem do jakiejkolwiek rasy lub krwi. Obecnie w naszej ojczyźnie istnieją fałszywi prorocy, którzy zaprzeczają boskości Jezusa Chrystusa, i którzy skłaniają ludzi do przyjęcia innej wiary, niż do tej jakiej nauczał nas Jezus Chrystus słowami i przykładem".

Nowo-poganie, dodaje list pasterski, odrzucają sakramenta i chcą zastąpić źródła łaski Jezusa Chrystusa mniemaną tajemnicą krwi nordyjskiej.

Wobec tego, że nowo-poganizm prowadzi bardzo usilną propagandę, prasa katolicka nie ma możności swobodnego rozpatrzenia problemów aktualnych w świetle wiary i moralności katolickiej.

Słyszeliście i czytaliście — zaznaczają biskupi w swoim liście — że moralność polega na nakazywaniu ludności tego, co odpowiada potrzebom i celom rasy. My, którzy jesteśmy waszymi biskupami, my wam powiadamy, że moralnością jest to, co odpowiada woli i przykazaniom Boga. Słyszeliście i czytaliście: należy złożyć przysięgę bezwzględnego posłuszeństwa. My wam powiadamy zaś, że przysięga będąca wezwaniem do Boga, nie może skłaniać do występowania przeciwko przykazaniom Boga.

List pasterski przypomina, że konferencja w Fuldzie z listopada 1919 roku z okazji konstytucji weimarskiej, powzięła już odnośnie do tego

przedmiotu następujące uchwały: „Katolicy składający przysięgę Konstytucji, nie zobowiązują się do niczego, cokolwiek stałoby w sprzeczności z przykazaniami Boga i Kościoła. Ta reguła jest stale obowiązującą“.

Jak donosiliśmy w „Wiadomościach Katolickich“ № 13—16 b. r. zainicjowali katolicy w Stanach Zjednoczonych krucjatę dla umoralnienia kinematografu. Przyłączają się do katolików obecnie i protestanci. Tak więc na zgromadzeniu Rady związkowej kościołów chrześcijańskich w Ameryce, które odbyło się w dniu 13 lipca b. r. uchwalono zgrupować jednolity front z 22 miljonów członków owych kościołów protestanckich dla poparcia kampanji zainicjowanej przez Kościół katolicki. Organizacja przyjęła formułę obietnicy Katolickiej Ligi obrony moralności, nie uczęszczania do lokali, w których wyświetlane są filmy niemoralne. Kopje tej formuły ślubowania zostaną rozdane 100 tysięcom pastorów protestanckich, by je zatwierdzili i rozpowszechniali.

Mówcy przemawiający na tem zgromadzeniu wyrażali uznanie dla listu pasterskiego ogłoszonego w tej kwestji, przez kardynała Hayes, arcybiskupa Nowego-Yorku. W Filadelfji Związek kościołów wydał list otwarty do ludności tego miasta, popierając i pochwalając ów ruch w obronie moralności zainicjowany przez Kościół katolicki.

W Chicago zgromadzenie przedstawicieli luterskich 98 instytucyj dobroczynnych, popieranych przez 3.500 kościołów, przyjęło uchwałę wzywającą do tej kampanji luteranów konferencji synodalnej.

Dzień 23 maja 1934 roku, jak podaje katolicki tygodnik „America”, pozostanie na zawsze pamiętnym dniem w historji Kościoła Stanów Zjednoczonych. Po raz pierwszy od chwili istnienia państwa zostało wyświęconych czterech Murzynów na kapłanów Kościoła katolickiego. Już w 1914 roku ks. Christman S. V. D. powziął zamiar założenia seminarjum duchownego dla murzyńskich alumnów, ale wskutek opozycji w własnym obozie został plan ten dopiero w 1920 roku urzeczywistniony. Nowe seminarjum, pozostające pod patronatem wielkiego afrykańskiego biskupa Augustyna, zostało w 1923 roku z Greenville przeniesione do Bay, St. Louis. Msgr. Daniel F. Desmond, biskup Alexandrji, przyjął czterech nowo wyświęconych kapłanów murzyńskich do swojej diecezji. Postępowi katolicy spodziewają się, że nowy ten doniosły krok rozpocznie nowy okres pracy misyjnej pośród 12 miljonów Murzynów w Stanach Zjednoczonych, którzy dotychczas stoją jeszcze zdala od Kościoła. Dzieło nawrócenia, jak zaznaczył niedawno E. J. Ross w przeglądzie „Month” (Miesiąc) doznało w ciągu ostatnich stuleci wielkich niepowodzeń. „Wszyscy północno-amerykańscy Murzyni należeli w 16 i 17 wieku pod rządami Hiszpanów i Francuzów do Kościoła katolickiego. Bardzo wielu, jeśli nie większość ich potomków, była także i w 18 wieku katolikami. Jeszcze w 1860 roku znajdowało się w stanie Luisiana według obliczeń statystycznych 250 000 Murzynów katolików, podczas gdy obecnie z pośród 12 miljonów Murzynów zaledwie 250.000 jest katolikami”. Dr. JM. Cooper pisze zatem słusznie w „American Ecclesiastical Review”: „Może nie jest jeszcze zapóźno, ale musimy natychmiast działać, jeśli pragniemy, by znaczna część Murzynów pozyskana po-

została w Kościele. Protestanci i liberali w ostatnich czasach wiele dokonali i wiele wywalczyli dla Murzynów. My katolicy znowu przespaliśmy chwilę". *(Sch. Zft.)*

Z okazji Zjazdu prezbiterjańskiego Kościoła w Szkocji, który niedawno odbył się w Edynburgu, profesor Curtis zamieścił sprawozdanie z rozwoju Kościoła katolickiego w Szkocji, które jak podkreśla czasopismo „The Irish Catholic" posiada doniosłe znaczenie dla całego świata. „Nie chcemy zamącać spokoju religijnego — powiada prof. Curtis — nie chcemy zaczepiać Kościoła katolickiego. Panuje jednakże ogólnie rozpowszechnione fałszywe mniemanie. W ostatnich stu latach zwiększyli się w naszym kraju katolicy sześciokrotnie, w ostatnich 50 latach nawet podwójnie jeszcze. W 1851 roku liczba katolików wynosiła tylko 4 i pół procent ogółu ludności, w roku 1931 prawie już 13 i pół procent. Wobec tego, że katolików Szkotów jest tylko dziesiąta część, silny zatem przyrost katolików jest pochodzenia irlandzkiego, stale bowiem przybywa dużo rodzin katolickich z Irlandji. Ludność Szkocji z każdym rokiem staje się mniej szkocką w swojej krwi, swojej tradycji i religji". W Szkocji obecnie żyje 700.000 katolików — jak podaje owo irlandzkie czasopismo — co wynosi prawie siódmą część ogółu ludności. Należy tu dodać, że przeszło miljon dorosłych Szkotów, to znaczy przeszło trzecia ich część, nie należy do żadnego wyznania i 150.000 dzieci nie otrzymuje żadnego religijnego wychowania. Prof. Curtis widzi się zmuszonym uznać publicznie przewagę katolickiej moralności i duszpasterstwa i powiada: „Jako chrześcijanie możemy tylko wyrazić naszą cześć dla sumienności z jaką Kościół katolicki w różnych miejscowościach odnosi się do powierzonych sobie dusz i dla ofiarności z jaką w przeszłości zdobył sobie swoje stanowisko w Szkocji. Nie ulega wątpliwości, że oddziela się on bardzo ostro od nas. Potępia on naszą wiarę jako herezję, a nasze święcenia uważa za nieważne jako wynik odszczepienia od Kościoła. Utrzymuje on pośród swoich szkockich i irlandzkich wyznawców wierzenie, że naród ten powróci kiedyś jako pokutnik do jego łona. Jak długo posiłkuje się on tylko modlitwą i słowem, dozwolonem mu jest w naszym kraju dążyć do swoich marzeń. Stały jego przyrost należy wyłącznie przypisać tej przyczynie, że jego wyznawcy, Szkoci i Irlandczycy, rozmnażają się bardziej od pozostałej ludności". *(Sch. Zft.)*

ZNOWU AKTORKA WSTĘPUJE DO KLASZTORU. Prasa francuska donosi o wstąpieniu do klasztoru znanej aktorki, panny Maryse Wendling. Panna Wendling pochodzi ze Strasburga i jako członek Komedji des Champs Elysées odniosła w ostatnich czasach wielkie triumfy artystyczne. Przyjęła ona obecnie welon nowicjuszki w klasztorze Venissieux koło Ljonu i zamierza przygotować się do pracy w misjach afrykańskich.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pedzichów-boczna 5.